

Epifania ekspresji

Taniec butoh z perspektywy odbiorcy jest synonimem maksimum koncentracji. Działa jak narkotyk, wprowadza w trans, absorbuje tak bardzo, że trudno po obejrzanym spektaklu wrócić do siebie, ot tak, do rzeczywistości, do własnego ciała, umysłu. Butoh porywa doszczętnie. "Żar", w wykonaniu transparentnej ekspresyjnie TO-EN, ma moc.

Być może asocjacja ta nie ma uzasadnienia, ale koncepcja na której opiera się butoh według mnie ma wiele wspólnego z fundamentem ideologicznym wspierającym sztukę Zen. Dwa potężne ogniwa, a więc strategia ujmowania życia w ruchu i wyrażanie go za pomocą niewerbalnych środków przekazu byłyby tu spoiwem obu artystyczno-filozoficznych nurtów. Nazywając celowo wykonawczynię "transparentnie ekspresyjną", miałam na myśli jej rolę w spektaklu. Jako osoba pojawiająca się na scenie jest ona zupełnie przezroczysta, dopiero jej taniec, ciało figuruje jako nośnik ładunku wewnętrznego. To, z czym mieliśmy okazję obcować podczas choreograficznego misterium "Żar", można by nazwać bezpośrednią ewokacją głębi, stanowiącej esencję życia ludzkiego, uczuć, namiętności, pożądania, rachunkiem emocjonalnych wzlotów i upadków. Epifanią ekspresji...

Na matrycę przedstawionych w spektaklu uczuć nakłada się siatka semantyki zaczerpniętej z żywiołów natury. Oba plany znaczeniowe akcentuje oryginalny i stworzony z niezwykłą pomysłowością strój TO-EN zaprojektowany przez oluhi. Najwyrazistsze temperamenty ognia i wody symbolizują krwistoczerwona suknia, kierująca skojarzenia w stronę tradycyjnego japońskiego kimona noszonego przez gejsze oraz niebieska szata i mieniący się srebrzyście czepek, jak u pływaczek. Trudno powiedzieć, czy efekt uzyskany w prologu sztuki był działaniem świadomym i zaplanowanym przez operatora światła, jeśli tak, to Chrisander Brun osiągnął coś niebywałego, zjawisko na kształt fatamorganicznej ułudy percepcyjnej. Tancerka, wyłaniając się na scenie i zbliżając się w kierunku źródła światła, oświetlona została w ten sposób, że jej sylwetka drgała, a odbiorcy trudno było ustalić właściwy kontur jej sylwetki.

Powolne rozniecanie ognia - żaru, jego gaśnięcie i ponowny wybuch doskonale odzwierciedla muzyka przechodząca z retardacyjnej kadencji w kontrapunktową do niej antykadencję. Taniec jest tu jak dogorywające ognisko, które ktoś raz po raz wznieca kawałkiem drewna, by znów pozwolić mu na powolne popielenie szczątków. To, co artystka odtwarza, a tym samym utrwała swym ciałem, ma nie tylko podłoże empiryczne (pochodzące z doświadczenia i obserwacji), ale jest też projekcją reakcji wewnętrznej człowieka na wszystko co go otacza. "Żar" pokazuje, jak bardzo te dwa światy są wobec siebie tożsame, jakimi prawami się rządzą, jak wiele w nich spontanicznego uczucia spychającego wszelki ratio w chwilowy niebyt.

Znakomita na tle całości jawi się scena epilogowa, w której szaleńczy taniec przy akompaniamencie monotonnej muzyki ulega uspokojeniu. Tancerka, kładąc się na scenie, najpierw ruchem języka imituje drganie języka węża, by potem smarować udo przygotowaną wcześniej ziemią. Wieloznaczność tego obrazu pozwala przywołać szereg interpretacji, choćby tę związaną z biblijnym kuszeniem człowieka i jego umazaniem grzechem. Wąż i pył to także jedno z tellurycznych wyobrażeń, które odzwierciedlałyby metaforę kolejnego z żywiołów.

"Żar" to eskapada w rejony teatralne nieczęsto uczęszczane, niszowe, trudno przyswajalne dla wychowanego przez europejską Melpomenę widza. I chyba na tym właśnie polega jego piękno - unikatowość, niepowtarzalność, inność w każdym szczególe. Dla poszukiwaczy nowych, nieznanych dotąd wrażeń żar(liwie) polecam.

**Anna Kołodziejska
Teatralia Trójmiasto
30 maja 2011**